

4.

Jarosław Stanisław Jackiewicz, Ucieczki i powroty

Gdy tylko zadzwoniłem do drzwi i otworzyła mi Joanna, bez słowa ją przytuliłem.

To było chyba najstosowniejsze w tej sytuacji.

- Dobrze, że przyjechałeś. Dobrze, że jesteś... Wejdz, proszę...

Weszliśmy do mieszkania, do salonu. Spozrzegłem tam dziesięcioletniego chłopca, wiedziałem, że to Piotruś, ich syn.

- To pan Skorupski, mój kolega ze szkoły, z liceum – i mój przyjaciel. Opowiadałam ci kiedyś o nim. Przywitaj się.

Chłopiec był smutny, a nawet więcej: niezwykle, jak na jego wiek, poważny. Nawet w takich okolicznościach. Nie płakał jednak. Sprawił na mnie w tej chwili takie wrażenie, jakby już był dorosły.

Przedwcześnie dorosły. Uderzyło mnie jednak co innego (widziałem go wówczas po raz pierwszy w życiu): był bardzo, ale to bardzo, podobny do swojej matki. Miał przede wszystkim te same oczy, duże, pełne wyrazu, brązowe, ten sam ciemny kolor prostych włosów. Wstał z kanapy, na której siedział, podszedł do mnie, popatrzył z jakąś dziwną uwagą, wyciągnął rękę i powiedział cichym, acz nie urywanym, głosem:

- Dzień dobry. Jestem Piotr Herman.

- Stanisław Skorupski. Witaj, Piotrze...

Był bardzo drobny, wyglądał na młodszego, niż był w rzeczywistości.

To niezwykle, ale poza podobieństwem do matki drugim wrażeniem, jakie natychmiast przyszło mi do głowy, było to, że przypomina mi... mnie samego, gdy byłem w jego wieku.